

Wielki biznes lubi wysokie podatki. Dla innych

11 grudnia 2012

Serwis Bloomberg podał, że internetowy gigant Google zaoszczędził sobie na podatku dochodowym dwa miliardy dolarów na całym świecie. Wszystko dzięki przelaniu prawie 10 mld do raju podatkowego na Bermudach.

Na Bermudy wpłynęło prawie 80 proc. zysku giganta przed opodatkowaniem za 2011 r. Dzięki trickom znanym jako „Dutch sandwich” i „double Irish” (polega na przelewaniu należności pomiędzy spółkami zależnymi zarejestrowanymi w Irlandii i Holandii a Bermudami) udało się firmie znacząco uniknąć opodatkowania w Europie i USA. Dość powiedzieć, że transfery nie mają nic wspólnego z rzeczywistą działalnością np. holenderska spółka uczestnicząca w procederze nie zatrudnia nawet jednego pracownika. Dzięki mozolnej pracy księgowych, Google – którego siedziba znajduje się w Mountain View w Kalifornii – znacząco obniżyła sobie też efektywny podatek płacony w USA. Jeszcze w 2008 r. było to 28 proc., w zeszłym roku już tylko 21, podczas gdy średnio – po zliczeniu stanowych i federalnych – korporacje płacą 39 proc.

Niby nie powinienem się dziwić, bo „wszyscy” tak robią. Ostatecznie to działania zgodne z prawem – co nie jest zabronione, jest dozwolone. Problem, że szef Google Steve Schmidt jest taki, że to bardzo blisko związany z prezydentem Obamą. Google pod przywództwem Schmidta zaangażowała się w reelekcję prezydenta talentem i pieniędzem (pracownicy wpłacili łącznie 700 tys. dolarów). Szef firmy był tak bliski Obamie, że dostał ponoć propozycję objęcia ministerialnej posady w drugiej kadencji – w grę wchodziły departament skarbu albo nowo-tworzony ds. biznesu. Odmówił, bo chciał zostać w „domu rodzinnym – Google”. A nie zapominajmy, że prezydent Obama wygrał głównie dzięki mówieniu o konieczności „wyższego

opodatkowania najbogatszych" i konieczności płacenie proporcjonalnie wyższych bo „sprawiedliwych” podatków przez takich bogaczy jak... Schmidt właśnie.

Znamy tę śpiewkę. Miliarder Warren Buffet jest np. za wprowadzeniem 30 proc. podatku dla wszystkich zarabiających ponad milion rocznie, ale jeśli chodzi o jego firmy, walczy o kilkaset („nędznych” biorąc pod uwagę jego majątek) milionów z fiskusem. Prezes General Electric Jeff Immelt doradza prezydentowi Obamie jak tworzyć miejsca pracy a w tym czasie jego korporacja w 2010 r. przy zysku 14 mld dolarów i zapłaciła w USA... 0 (zero) dolarów podatku dochodowego (dzięki wysiłkowi liczącemu 2 tys. pracowników działowi księgowości).

Teraz zewsząd słyhać ze strony poważnych prezesów firm, że podwyższenia podatków dla zarabiających powyżej 250 tys. rocznie nie da się uniknąć, bo inaczej będzie straszny kryzys. Wszyscy ci panowie są za zwiększeniem podatków, ale głównie dla innych – podwyżka uderzy bowiem głównie we właścicieli małych i średnich biznesów. I może kalkulują dobrze, bo to przecież ich... potencjalna konkurencja. Oni mając dojście do ucha prezydenta, zawsze znajdą sposób na ulgę czy rządową dotację (choćby w ramach pakietów stymulacyjnych). A jak to nie poskutkuje, są tysiące księgowych. Albo lobbyści w Waszyngtonie, którzy wrzucą do ustawy o podwyżce podatków, zapis w stylu „lub czasopism”, który dziwnym trafem pozwoli właśnie tej a nie innej firmie zapłacić mniejszy podatek.

Autor: Paweł Burdzy z Nowego Jorku

Źródło: Stefczyk.info